

Wszystkim naszym Czytelnikom i Sympatykom, którzy bądź to osobiście, bądź telefonicznie lub listownie przesłali na adres redakcji życzenia świąteczno-noworoczne, w tym gronie: Janowi W. (nazwisko nieczytelne) z Londynu; Jerzemu Bauerowi z Łańcuta; Tadeuszowi Misiewiczowi z Hurka; Janowi Podgórnemu z Warszawy; stałemu czytelnikowi, przemyslaninowi, przebywającemu obecnie w wojsku w Warszawie — Jerzemu Giecowi; aktywowi k.o. z PGR w Leszczawie, a także załodze, dyrekcji i KZ PZPR z Zakładów Meblarskich w Przemyślu; dyrekcji i Samorządowi Robotniczemu ZWEAP „Polna”; młodzieży ze Szkoły Podstawowej nr 11; zetemowcom z zimowiska w Dubiecku; Janowi Leśniewskiemu z Malawy — składamy serdeczne podziękowania.



SEZON zaczyna się nie-ypowo: prima aprilis stanowi jego początek, koniec przypada na 31 dzień marca. Sezon trwa zatem przez okrągły rok, ale przez 12 miesięcy bez przerwy poluje się jedynie na lisa, pozostała zwierzyna pada lupem myśliwych w różnych okresach, ściśle ustalonych łowieckim kalendarzem.

— Ile kół łowieckich działa w Przemyślu — pytam łowczego powiatowego Władysława Skoczylasa.

— W naszym powiecie istnieje 5 kół. Cztery z nich: „Ponowa”, „Dzik”, „Ryś” i „Miś” działają w Przemyślu, a piąte — „Bór” w Birczy. Ponadto jeden obwód łowiecki dzierżawi koło „Knieja” z Katowic.

— Na co się poluje?

— Zarówno na grubego, jak i mniejszego zwierzę oraz na ptactwo; a więc: jelenie, sarny, dziki, rysie, lisy, zajace kuropatwy i bażanty... Strzela się jedynie bażanty kogu-

(Ciąg dalszy na str. 3)

KORRESPONDENCJE ▼ POLEMIKI ▼ PROPOZYCJE

KILKA UZUPEŁNIEŃ do artykułu o BRYGADZIE KARPACKIEJ

Chcę dodać kilka szczegółów — może zaciekawia one czytelników — do artykułu pt. „Gdy Anglicy walczyli pod polskim dowództwem” („Życie Przemyskie” nr 50/162 z 16 ubiegłego miesiąca). Byłem tam bowiem w tym czasie i należałem do Brygady Karpackiej. Z pietyzmem przechowywałem przepustkę do Aleksandrii z podpisem (niestety fałszywym) pułkownika Kopanskiego.

W tym okresie Brygada Karpacka była bodaj jedyną polską jednostką bojową o bardzo wysokim morale, gotową do boju. Dowódcą francuskich sił zbrojnych był — jeśli mnie pamięć nie zawodzi — gen. Mitielhauser, który szybko zmienił orientację polityczną na neutralną, co się wtedy wykladało na pro-niemiecką. I tu przytoczę opis rozmowy generała francuskiego z pułkownikiem polskim (Kopanskim), według reportażu dziennika egipskiego „Le Progres Egyptien”, który przeczytałem. Reporterowi przebieg owej rozmowy przekazał adiutant generała przy niej obecny. (Tu muszę nadmienić, że Polacy szybko zorientowali się we francuskiej zmianie orientacji politycznej. Mieli się na baczność. Z tłumioną pogardą patrzyli na wczorajszych sojuszników). A oto przebieg rozmowy: „Byłem świadkiem rozmowy dwu wysokich oficerów, dwu dowódców, z których jeden okazał się dżentelmenem. Ale przykro mi powiedzieć, nie był nim mój generał. Kiedy generał zagroził Polakowi aresztowaniem, ten jakby się lekko uśmiechnął i tonem spokojnym odpowiedział: — To może pan zrobić. Ale pan nie wie, generale, że już od wczoraj wieczora kazałem wydać ostrą amunicję i wydałem rozkaz ewentualnego przebiecia się w przypadku zatrzymania mnie tutaj. Francja skapitulowała, ale wojny jeszcze nie przegrała. Wojna się toczy, generale. — General opuścił głowę. — Zatem czy mogę odejść, czw...? Generał kiwnął głową. Pułkownik zasalutował i wyszedł”.

Tyle o tej rozmowie. Wyjście Brygady nie odbyło się ukradkiem. A że się odbywało nocą, to tylko ze względu na to, że chłodno, bo w dzień to upał cholerny...

Artykuł wspomina o śmiałych wypadach naszych żołnierzy. Ale nie przytacza żadnego. Pozwól sobie opowiedzieć jeden — głośny w owym czasie — a było ich więcej. Aby do końca zamierzonego wycieczki, trzeba było noszącego przezołgać się na brzuchu po piachu ładnie parę kilometrów. I oto nagle w nocy, po stronie nieprzyjaciela, wyleciała w powietrze, podobno spalona, wieża obserwacyjna. Jak tam wtedy powstał męłlik można sobie wyobrazić. Czynu tego dokonał pódh. — o ile pamiętam — Bocheński (ulan). Strzeley mieli fantazję i pomysły.

Dziwi mnie, że nie ma wzmianki o zaproszeniu gen. de Gaulle'a przez generała (już) Kopanskiego do Brygady. Z tych odwiedzin porobiłem zdjęcie. Kilka z nich zamieścił „Przekrój” w czasie ostatniej wizyty gen. de Gaulle'a u nas w kraju.

Muszę się usprawiedliwić z wstępów „o ile pamiętam”. Oto napisałem 3 artykuły w czasie tej wojny, notując wszelkie interesujące wypadki, rozmowy, myśli, losy osobiste. Przechowywałem je wraz z dokumentami, listami i książkami w okrytym kufrze. I oto, gdy udawałem się do 31 korpusu we Włoszech, jechałem wraz ze starszymi jednym okretem, a bagaż (każdy oficer miał ich co najmniej 5-6) — innym. Po przybyciu okrętu z bagażami oficerskimi okazało się, że zginął mi (nie tylko mnie) ów bagaż. Ze był ciężki (książki!), a na nim nazwisko i stopień (ppłk) — zatem dla kombinatorów (a było ich multum) gratka. Kiedy rozbili (był okuty) i dobrali się do środka, musieli kłać w żywy kamień. D'a nich — zawód, dla mnie strata przeogromna.

LUDWIK SKAWINSKI

Środa
6 stycznia 1971 r.
Nr 1 (166) rok V
Cena 2 złote
Nakład 9614 egz.

TYGODNIK SPOŁECZNY

PRZEMYSKIE



25 razy zajeżdżały w okresie świąt taksówki przed gmach Prezydium MRN przywożąc pary młodych, które zawierały tu związek małżeński Pracownicy urzędu stanu cywilnego starali się nadać temu aktowi jak najbardziej uroczysty charakter. Pracowicie spędzili tegoroczne święta.

DZIEŃ

ŚLUBÓW

Danuta Wojnarska i Wiesław Nowak wymieniają obrączki ślubne. Byli oni 623 para, która w tym roku zawarła związek małżeński w przemyskim USC.

Fot. T. Ziembolowska



GŁOS młoi „BRACIEJE”

Jesteśmy bardzo wdzięczni Redakcji za umieszczenie w „Życiu” z dnia 16 grudnia 1970 roku w rubryce „Czytelnicy piszą” krótkiej, ale z wielkim znawstwem wydanej oceny dwóch znanych krytyków muzycznych pp. Wojciecha Tarczynskiego i Janusza Cywickiego o występie zespołu „Bracieje” na II Przemyskiej Gieldzie Piosenki. Ocena ta utwierdziła nas w przekonaniu, że jako zespół powinniśmy zaprzestać działalności, że cała nasza trzyletnia praca poszła na marne, gdyż prezentujemy niski poziom wykonawczy. Może to i prawda. Na wyższy nas nie stać, choćby z t-go względu, że niektórzy z nas śleczą przy lokarniach, na drugiej zmianie, do późnych godzin nocnych, a przychodząc na próbę, wyrzekają się zarobku, który za czas trwania próby im przypada. Inni przyjeżdżają aż spod Sandomierza, gdzie są na stałe delegowani, jeszcze inni zatrudnieni również na odpowiedzialnych stanowiskach, poświęcają swój czas, aby choć raz w tygodniu zorganizować próbę, by nie mówiono, że Bircza to kulturalna pustynia. Jeżeli nie osiągnęliśmy wyników jakie chcieliby widzieć autorzy opinii, to tylko dlatego, że po prostu nie mamy warunków ani do częstego organizowania prób, ani odpowiedniego lokalu do tego celu, gdyż z pewnością pokój mieszkalny każdego z wymienionych krytyków jest większy od naszej świetlicy, za ścianami której nota bene mieszkają ludzie, z czym podczas prób musimy się liczyć. Zeby nie zachęca dyrektora POM-u ob. Sikirskiego, nie istnielibyśmy jako zespół w ogóle, gdyż zdajemy sobie sprawę, że żaden z nas nie zajdzie na takie szczyty wirtuozostwa jakie osiągnęli autorzy opinii, którzy — jak się zdaje — poza muzyką niczym innym się nie trudnią. Ciekawe tylko, że reakcja publiczności była nieco inna, gdyż jako jedyny zespół startujący w tym dniu na gieldzie, musieliśmy dziękować za oklaski wychodząc powtórnie na scenę. Może przemyska publiczność po prostu nie poznała się na nas choćby dlatego, że nasz wygląd zewnętrzny znacznie odbiegał od członków pozostałych zespołów muzycznych.

(Ciąg dalszy na str. 3)

JAK UPLYNĘŁY ŚWIĘTA?

W okresie świąt i Nowego Roku Przemyslanie bawili się wesoło — a jednocześnie spokojnie i kulturalnie. Milicja nie zanotowała w tym czasie żadnych poważniejszych wypadków zakłócenia porządku publicznego.

Straż pożarna wzywana była tylko jeden raz do pożaru w Ostrowie. 31 grudnia zapalił się tam budynek mieszkalny, w którym spłonął dach.

Znacznie więcej pracy miało natomiast pogotowie ratunkowe. Pomocy udzielano kilkadziesiąt razy. Najczęstszymi przypadkami były — jak zwykle w święta — zaburzenia przewodu pokarmowego. Opatrzono także kilkunastu pacjentów, którzy bądź to z nadmiaru wypitego alkoholu bądź też z przesadnie wybujałego temperamentu doznali, na szczęście niezbyt poważnych, okaleczeń.

W nowy rok pogotowie udzieliło także pomocy przy pićciu porodach. Noworocznicy obywatele i ich matki czują się świetnie.

W NOC SYLWESTROWĄ BAWIONO SIĘ ZNAKOMICIE. Niewątpliwie wiodącym był bal w hali WOSTW BIESZCZADY, gdzie do tańca przystępowała orkiestra Romana Albrzykowskiego z Rzeszowa.

W przerwach między tańcami oglądano występy znanych artystów Areny Polskiej. Ponadto przeprowadzono losowanie nagród, którymi były szampany, koniaki, piance indyjskie, paczki pomarańczy i czekolady.

O północy życzenia złożył wszystkim niestrudzonemu organizatorom tego ze wszech miar udanego balu — Mieczysław Krzan.

Wspaniale bawiono się również na wielu innych balach publicznych i prywatnych. Przemyslanie godnie więc powitali Nowy Rok 1971 — który oby był dla wszystkich mieszkańców naszego grodu jak najszczęśliwszy. (m)

PS. Z przyjemnością odnotowujemy, że w trakcie udanego balu organizowanego przez KKS „Czuwaj” nie zapomniano o naszym tygodniku — składając nam życzenia owocnej pracy i wszelkiej pomyślności. Za życzenia serdecznie dziękujemy.

Gorące dni pocztowców

Już od połowy grudnia urzędy pocztowe notowały wzmoczony ruch: niepomiernie wzrosła ilość wysyłanej i otrzymywanej korespondencji oraz paczek. Im bliżej świąt, z dnia na dzień pęczniały torby doręczycieli. Obliczyliśmy dla przykładu, że m. in. nasz redakcyjny listonosz — Adam Witesz — czekał doręczyć w okresie świąteczno-noworocznym około 5 tysięcy (!) kartek i listów, adresowanych do przemyslan zamieszkujących obsłu giwane przez niego ulice (dodajmy, że to przeciętna miara, bo bywają obwody znacznie ludniejsze, a więc trudniejsze).

Ogólnie panowała jednak korzystniejsza sytuacja niż w latach ubiegłych. Nie było spietrzeń przez sylek. Znacząco, że klienci przyjeżdżali do wiadomości apele pocztą i w interesie własnym wcześniej pomyśleli o świątecznej korespondencji. Baczac, by na czas dotarła ona do adresatów.

Obwodowy Urząd Pocztowo-Telekomunikacyjny w Przemyslu chwalił swoich klientów, my zaś

dziękujemy pocztowcom, a przede wszystkim doręczycielom za terminowe doreczanie przesyłek.

I znowu piekarnie

To, co działo się w przemyskich sklepach spożywczych w ubiegłym roku, wymaga ostrych słów krytyki. Mieszkańcy miasta przez wiele godzin stali w kolejkach i czekali na pieczywo (od godziny 11-tej do zmroku). Tam, gdzie sklepy są niewielkie (np. na pl. Konstytucji) ludzie stali na zewnątrz, marząc przy kilkunastostopniowym mrozie. Nie trudno sobie odtworzyć nastroje jakie temu towarzyszyły.

Brak pieczywa nie da się uzasadnić żadnymi obiektywnymi przyczynami, a jedynie niedopatrzaniem i brakiem należytej organizacji pracy w piekarniach. Mam nadzieję, że powyższe znane jest Wydziałowi Handlu Prezydium MRN i uczyń on wszystko, ażeby podobne braki pieczywa nie miały miejsca.

„NIEDZIELA NA WSI”: impreza pod tą nazwą zyskała sobie prawo obywatelstwa i popularność w całym kraju. „Niedziela na wsi” odbywa się pod auspicjami konkursu czytelniczego „Złoty kłosa dla twórcy, srebrne — dla czytelników”. Mieszkańcy wielu ośrodków gromadzkich w sezonie jesienno-zimowym odbywają spotkanie z autorami. Sa nimi zazwyczaj — choć nie zawsze — pisarze, których książki uczestniczą w dorocznym konkursie „Złoty kłosa”. Po spotkaniu literackim, w którym z reguły bierze udział cała, lub prawie cała wieś — następuje — część rozrywkowa.

Uczestniczyłam kilkakrotnie w akcji „niedziela na wsi”. Pragnę więc podsumować wrażenia dodatnie i ujemne, jakimi ta impreza zapisuje się w pamięci pisarza. Bezspornie dużą jej korzyścią jest pobudzenie ciekawości czytelników kontaktem z żywym, prawdziwym autorem. Jeśli to jest autor popularny i umiejący nawiązać kontakt ze słuchaczami w toku spotkania można wróżyć wzmoczone zainteresowanie jego książkami i książkami innych współczesnych pisarzy. To są plusy „niedzieli na wsi”. A minusy? Najlepiej chyba pokazać je na konkretnych przykładach:

Miejscowość A. Mnóstwo osób. Frekwencja dopisała — mówią z zadwojeniem zwyczaj miejscowego terenu. Dopisał również „Dom Książki”, przygotowując na czas stoisko z publikacjami pióra przyszłego autora. Jako część artystyczną programu zaplanowano występ miejscowej kapeli ludowej. Organizatorzy zadbałi o to, aby impreza była rozpropagowana, ale, gdy już się sala wypełniła — zamknęli drzwi, kładąc tamę dalszemu napływowi ciekawych. Po zakończeniu imprezy okazało się, że zadowoleni są z niej wszyscy obecni: mieszkańcy wsi, autor i inni przyjezdni oraz przedstawiciele „Domu Książki”.

Więć N. W ogłoszeniach dotyczących „niedzieli na wsi” podkreślono, że po spotkaniu z pisarzem wyświetlony będzie film. Wśród obecnych przeważa młode pokolenie. Wszyscy, lub prawie wszyscy nudzą się, pochrukują, ziewają ze źle ukrywaną niecierpliwością oczekując końca wywodów pisarza. Pytanie: czy

Podróże po kulturze

celowe jest łączenie obu tych elementów? Czy konieczny jest niezbyt szczęśliwy „mariaż” spotkań autorskich z filmem, no o tematyce ze spotkaniami absolutnie nie związanej?

Więć Y. Remiza strażacka nie może pomieścić chętnych. Classno, że ani szpilki nie wetknąć — a wciąż nowi słuchacze napły-

powstaje nieuchronny ścisk, zamęt i hałas.

Więć M. Przewidziano podczas „niedzieli na wsi” dwa spotkania przybyłego autora — jedno z dorosłymi, inne z młodzieżą. Okazuje się, że pojęcie „młodzież” jest w danym wypadku dość elastyczne. Wśród młodzieży znaleźli się zarówno uczniowie miejscowej szkoły średniej, jak malcy z niższych klas szkoły podstawowej, a nawet małychy w wieku przedszkolnym. Autor tymczasem należy do pisarzy, adresujących swoje utwory raczej do czytelników dorosłych.

Organizatorzy nie pomyśleli o różnicach poziomu, jakie stwarza znaczna rozpiętość wieku młodzieżowych słuchaczy. Nie uświadomili sobie, że myślar o najmlodszych, należałoby zaprośić któregoś z pisarzy specjalizujących się w tematyce dziecięcej.

Nieśmiało zastrzeżenia co do sposobu organizacji imprez literackich, organizowanych pod hasłem „niedziela na wsi” napotykać albo zdziwienie, albo odpo-wiedź: „Trudno, taka jest specyfika wsi, tu przychodzą wszyscy niezależnie od wieku. A choćby nawet nie wszystko zrozumieli, zawsze coś im w pamięci zostanie”.

Więć ma swoją specyfikę — zgoda. Ale to nie usprawiedliwia, moim zdaniem, minusów wspomnianych imprez. Po iluś latach organizowania „niedzieli na wsi”, pora wyciągnąć wnioski z niedociągnięć. Jeśli ma to być impreza kulturalna, o zabarwieniu literackim, nie jest celowe przeładowywanie jej nadmiarem innych ubocznych „atrakcji”.

Jeśli „niedziela na wsi” ma rzeczywiście służyć przyjaźni z książką i rozwojowi czytelnictwa — trzeba tę właśnie jej treść akcentować i wysuwać na plan pierwszy. Poddaję niniejsze spostrzeżenia pod rozwagę czynników kulturalnych — i czytelników, zwłaszcza wiejskich. (AR)

MONIKA WARNEŃSKA

Niedziela na wsi — z różnych stron

wają. Nie da się uniknąć sprzeczek pomiędzy tymi, którzy już słuchają wystąpienia pisarza, a innymi, którzy chcą wejść przywiedzeni prostą ciekawością. Hałas utrudnia przebieg imprezy. Zrywają sobie gardła obydwa goście: autor i zaproszony razem z nim aktor z wojewódzkiego teatru, który ma recytować wiersze.

Więć Z. „Niedziela” zaplanowana została z wielkim rozmachem. Przyjechał zespół artystyczny z powiatu. Równocześnie przygotowano pokaz mody, pokaz obsługi sprzętu gospodarstwa domowego, otwarcie wystawy prac miejscowych twórców ludowych, jeszcze coś i coś jeszcze... Gubią się w tym wszystkim zarówno organizatorzy, jak publiczność. Nadmiar „imprez towarzyszących” skutecznie gmatwa program. Ludzie chcą zobaczyć wszystko lub prawie wszystko, a ponieważ to „wszystko” odbywa się bądź pod jednym i tym samym dachem, bądź w bezpośrednim sąsiedztwie —

Nowa wylęgarnia drobiu

Z pożyteczną inicjatywą wystąpiło Kółko Rolnicze w Dusowcach. Wybudowało ono i uruchomiło wylęgarnię drobiu. Już w tych dniach do 10 inkubatorów włożone zostaną jaja, z których początkiem lutego wylęgą się kurczaki. Dusowiecka wylęgarnia dostarczy hodowcom w tegorocznym sezonie około 64 tysięcy kurcząt i 9000 kacząt.

Ta konkurencyjna — dla wylęgarni znajdującej się w Przemyslu — firma została przychylnie powitana przez koła gospodyń wiejskich. Monopol na dostawę kurcząt powodował bowiem nieprawidłowości i był przyczyną licznych skarg hodowców.

Fot. TZ

Janina Maćko — kierowniczka wylęgarni, przy inkubatorze.



Konkurs

oszczędzania

„Ekonomia na co dzień”

Wojewódzka Spółdzielnia Spożywców „Społem” Oddział w Przemyslu od września ub.r. uczestniczy w wielkiej, ogólnopolskiej akcji oszczędzania pod hasłem „Ekonomia na co dzień” — dla dorosłych i „Umiem wszystko” — dla dzieci.

Celem obu konkursów jest planowe i właściwe prowadzenie gospodarstwa domowego. Przygotowanie do pracy wszystkich domowników poprzez prelekcje, pokazy i ćwiczenia z zakresu gotowania, szycia, robót ręcznych, zapoznanie z użytkowaniem i naprawą urządzeń mechanicznych, elektrycznych itp., jak również z prowadzeniem księgowości domowej i planowaniem zakupów.

Udział we wszystkich pokazach, prelekcjach i zajęciach jest bezpłatny.

Dla zwycięzców konkursu przewidziane są cenne nagrody: odkurzacz, prożir, suszarki do włosów, żelazka (z termostatem) itp. Dla dzieci: sanki, żyłwy, piłki i wiele innych.

Zgłoszenia chętnych do wzięcia udziału w konkursie przyjmują: Ośrodek „Praktycznej Pani” (ul. Asnyka 5) i Biuro Społeczne - Samorządowe (ul. Buczka 10).

ANDRZEJ TARKOWSKI

Powinni „zaśpiewać”

światła odłożyłem na kiedy indziej.

A więc — obżarstwo i pijaństwo, zaniedbywanie miejsc publicznych oraz wybryki typowe chuligańskie. O tych właśnie, ostatnich, pragnę napisać nieco szerzej. Konkretnie — chodzi mi o koleśników.

Nic nie mam przeciwko tradycji. Ale to co wyrabiają przebierańcy rzekomo kultywujący

tradycyjne zwyczaje — woła o pomstę do nieba... Krzyki rozwydrzonych wyrostków i potworne fałszowanie w czasie śpiewania kołęd są jeszcze niewinnymi igraszkami. Lecz wandalizm, którego kilka ich grup się dopuściło nie powinien ująć bezkarnie.

Cóż owi młodzieniaszkowie „działali”? W wielu domach zniszczyli dzwonki elektryczne,

W poświęconym felietonie miałem zamiar żartobliwie ustosunkować się do zwyczaju gaszenia światła o północy kończącej stary i rozpoczynający nowy rok. Chciałem moment ten wykorzystać w celu zwrócenia uwagi na rozbieżność owych, w ciemno składanych, sylwestrowych życzeń z ogólnie panującym przekonaniem o tym, że kto szczerzy i serdecznie — śmiało innym patrzy w oczy.

Podczas świątecznego „maratonu” zaobserwowałem jednak tyle przypadków oburzających, iż żarty na temat gaszenia

Na łowy

(Ciąg dalszy ze str. 1)

ty, kury pozostają pod ścisłą ochroną!

— Jaki jest plan odstrzału i jak obecnie przedstawia się jego realizacja?

— Na rok bieżący zaplanowaliśmy odstrzał 76 jeleni, 204 saren, 183 dzików, 186 lisów, 1070 zajęcy, 14 rysi, 44 bażantów i 180 kuropatw. Przed myśliwymi jeszcze prawie 3-miesięczne żniwo, polowania w pełni i cyfry zmieniają się. Już dziś jednak wiadomo, że zagrożony jest plan odstrzału rysia. Drapieżnik ten pojawia się bardzo rzadko. Kryje się sprytnie po leśnych ostepach i wyłącznie przypadek sprawia, że pada ofiara. Do tej pory nie zastrzeliliśmy ani jednej sztuki. Może jednak szczęśliwy traf sprawi, że do końca marca jakiś ryś nawinie się na muszke.

Zanotowano ilościowy spadek zajęcy. Przyczyniła się do tego ubiegła, ciężka zima. Zeby nie uszczuplić ponad miarę naturalnych zasobów przyrodę, ustrzelili się mniej szaraków niż planowano...

Nie wykonaliśmy również planu odstrzału sarnich rogaczy. Termin łowów upłynął już 20 października. Pozostałe zamierzenia są całkiem realne.

— Czy przyjęły się u nas polowania dewizowe?

— Już po raz drugi w kole łowieckim „Dzik” gościł obywatel NRF. Z końcem września ub. roku na terenie nadleśnictwa Holubla odstrzelił dwa jelenie. Sprzyja mu szezście, toteż wyraził ochotę na kolejny przyjazd.

— W oparciu o co ustala się plany?

— Co roku na przełomie stycznia i lutego inwentaryzuje się zwierzyne łowna w poszczególnych obwodach. Orientujemy się wówczas w stanie posiadania i na podstawie uzyskanych tą drogą wyników ustalamy plany odstrzału.

— Daruje pan ten nagły przeskok, chciałabym jednak, aby pointa niniejszej rozmowy była budapeszteńska wystawa, w której bierze pan przecież udział...

— Z mojej medalowej kolekcji myśliwskich trofeów wybrałem do Budapesztu dwa eksponaty: wieniec byka jelenia (na wystawie w Warszawie w 1969 r. zajął on ósme miejsce w skali krajowej) oraz oręż dzika. Na wspomnianej wystawie okaz ten uznano za najlepszy w Polsce, uzyskał on również najwyższą punktację w skali światowej. O klasie i ostatecznej kwalifikacji dzieciego oręża zdecydowała budapeszteńska konfrontacja, w lipcu bieżącego roku...

— Darz Bór!

Rozmawiała: (alb)

Zdjęcia:

J. Leśniewski i A. Machowski



Obradowali leśnicy

Pod koniec grudnia odbyło się w klubie ZPP Przemysł VI plenium Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Leśnych i Przemysłu Drzewnego, poświęcone sprawom kulturalno-oświatowym.

Niektóre formy dotychczasowej działalności i osiągnięć na odcinku pracy ideowo-wychowawczej i kulturalno-oświatowej przedstawił sekretarz ZO Roman Barański. W podległych administracji leśnej i przemysłowi leśnemu placówkach działa 27 zespołów artystycznych, skupiających 295 osób. Wspomnieć również należy o 7 bibliotekach związkowych, w których zarejestrowanych jest ok. 2000 czytelników.

Zgodnie z podstawową zasadą działalności, głoszącą jedność i współzależność spraw produkcji, bytu i wychowania — związek zmierza konsekwentnie do coraz ściślejszego zespolenia pracy ideowo-wychowawczej i kulturalnej ze społeczno-gospodarczą działalnością załóg i zadaniami, które stoją przed przedsiębiorstwami.

W. W.

Na podstawie listu czytelniczki

Ponura ulica

Zakład Przetwórstwa Tworzyw Sztucznych położony jest na krańcach Przemysła. Idzie się tam ulicą Słowackiego, a później, przy samej nieomal bramie fortecznej, skręca w wąską, zaciemnioną kasztanami uliczkę. Nazywa się ona Bakończycka. I tu właśnie, na tej ulicy, rozgrywa się często dramatyczne sceny.

W zakładzie jest zatrudnionych łącznie 175 osób, w tym tylko 18 mężczyzn. Przeważają więc kobiety, które pracują na trzy zmiany. Kiedy zapada zmrok, ulica Bakończycka pogrąża się w całkowitych ciemnościach. Nie ma tu ani jednej lampy, ani jednej żarówki. A kiedy spadnie deszcz, zamienia się w olbrzymie bajero, przez które przejść nie jest łatwo.

Na najwięk-ze niebezpieczeństwa narażone są te kobiety, które kończą lub rozpoczynają pracę w godzinach wieczornych. Ciemna ulica staje się wtedy miejscem niezwykle dogodnym dla pijaków i awanturników. Zdarzały się już — i w dalszym

ciągu zdarzają — napady na powracające kobiety. Ciemność sprzyja chuliganom...

Kilkakrotnie już starano się o to, aby ta ponura ulica została oświetlona i wyremontowana. Pewnego dnia przewieziono budulec, który złożono po obu stronach drogi. Do pracy jednak nie przystąpiono. Tymczasem materiał niszczy się i jest go coraz mniej, gdyż staje się łupem złodziei.

To karygodne marnotrawstwo zasługuje na słowa najsurowszej krytyki. I to nie tylko ze względu na niszczenie mienia społecznego, lecz także utrudnianie ciężkiej pracy kobietom zatrudnionym w zakładzie. Ciemności ulicy Bakończyckiej to przecież „wylegarnia” chuliganów i awanturników, którzy w ordnarny sposób zaciepią ją powracające z pracy robotnice.

Na tej ponurej ulicy nie raz już rozegrały się dramatyczne zdarzenia. Najwyższy więc czas, aby ją wyremontować i oświetlić.

(jm)

czytelniczy pisał...

Bieg po zdrowie

W jednym ze sportowych pism zamieszczono wzmiankę o zawodach zorganizowanych dla emerytów Japonii, które miały dowiedzieć jaka znakomita kondycję zachowują starsi wiekiem ludzie, jeśli nie stronią od sportu. Wyciecznym godnym gratulacji było ukończenie biegu na dystansie 10 000 metrów przez 73-letniego uczestnika zawodów. Podobne zawody organizowano w Anglii i ZSRR. W okresie zimowym nasi sąsiedzi nad Bałtyku — Szwedzi potrafią na trasach narciarskich zgromadzić ogromną ilość chętnych do zmierzania swych sił. W tradycyjnym corocznie organizowanym biegu o „Puchar Wazów” startuje kilka tysięcy uczestników. A u nas?

Pojawienie się biegającego na ulicy lub w parku witane jest niedwuznacznym pukaniem w czoło lub stereotypowym „trzy majcie wariata!” Z tej ogólnej niechęci dla poświęcenia kilku-dziesięciu minut na „przetruchanie” codziennej trasy zrodził się z pewnością poważny kryzys w biegach długich w krajowej lekkiej atletyce. Jeśli w Anglii można na ulicach zobaczyć biegających w dresach mężczyzn i kobiety w różnym wieku — to sukcesy wyspiarzy w wielu imprezach o najwyższej randze są niezaprzeczanym rezultatem wynikającym z ogólnonarodowej potrzeby ruchu. W okresie wzrostu industrializacji, zadytmiania i zanieczyszczania miast w okresie coraz mniejszego kontaktu z przyrodą, bieg jest koniecznością, więcej — przedłużeniem okresu sprawności, regeneracją sił i zdrowia. Od nas samych zależy, czy będziemy cieszyć się zdrowiem do późnej starości. Należy pamiętać o tym, że ludzie regularnie biegający mogą liczyć na 10 — 12 lat dodatkowego aktywnego życia. Nie dla rekordów, hymnów i nagród, lecz dla lepszego samopoczucia, dla wyzbycia się zgorzkniałości potrzebny jest człowiekowi bieg. Kiedy sylwetka biegacza na ulicy będzie czymś naturalnym, gdy nie będzie jej towarzyszyć podśmiechwanie się przechodniów — może znów przypomną się społeczeństwu dni zwycięstw Kusocińskiego, Nojego Chromiaka, Krzyszkowiaka. Zimnego.

WACŁAW BURZMIŃSKI

czytajcie wasę partynia.

Głos mają „Bracieje”

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Postawieni więc, we wspomnianej rubryce „Zycia”, przed dylematem: chwalić czy ganić, zasłużyliśmy tylko i wyłącznie na nagane, gdyż dotychczasowa nasza praca, udział w różnego rodzaju imprezach, akademicznych na terenie całego województwa nikomu nie służy, ponieważ nie potrafimy grać pod gust autorów notatki, a propagujemy tylko muzyczną chałę.

Sprawa prezentowania utworów kompozycji własnej jest sprawą oddzielną. Nie w każdym zespole muzycznym jest ktoś tak utalentowany, że potrafi skomponować dobrą piosenkę, gdyż o takie tylko chodzi. Prezentowanie publiczności piosenek komponowanych na siłę, mało wartościowych, mija się chyba z celem giełdy. Trudno jest dać byle komu pędzel i kazać mu namalować wartościowy obraz. To samo dotyczy kompozycji. Nawet najlepszy instrumentalista nie musi mieć daru do napisania dobrej muzyki, czy wartościowego tekstu. Te sprawy należałoby pozostawić osobom kompetentnym. Postaramy się więc na przyszłość nie drażnić uszu organizatorów i „akredytowanych” krytyków swoją nieudolną muzyką.

Korzystając z zasad „wolnej trybuny” oświadczamy, że jako zespół byliśmy już wielokrotnie oceniani przez jury z prawdziwego zdarzenia, chociażby w sierpniu br. na Wojewódzkim Przeglądzie Amatorskich Zespołów Przedsiębiorstw Rolnych w Zalużu, gdzie zajęliśmy I miejsce.

Przypuszczamy, że na powyższe nieco przydługie wyjaśnienie znajdzie się miejsce w „wolnej trybunie”, gdyż sprawy tu poruszone, pomijając nasz zespół, wartę są szerszej dyskusji.

ANUSZ KROTOSZYŃSKI

OD REDAKCJI

Pigułkę przeknęliśmy. Poszło nam to o tyle łatwiej, że w ogólnych zarysach solidaryzujemy się z listem p. Janusza Krotoszyńskiego. Na temat toczącej się polemiki mamy jednak pewną uwagę. W towarzyskich rozmowach żądamy rozwijania demokracji naszego życia, możliwości wypowiedziania różnych zdań. Kiedy jednak nasza redakcja idąc naprzeciw tym postulatami udziela miejsca w tygodniku na tzw. „wolną trybunę”, nie znajduje zrozumienia. Nauczmy się słuchać uwag swych przeciwników. Nie obrażajmy się bez potrzeby, choćby nie mieli oni racji. Uwagi autorów poprzedniego listu o giełdzie były ich osobistymi uwagami, a nie artykułem redakcyjnym i nie ma powodu roznosić szal. A może mieli trochę racji? Krytyczna uwaga i to osób prywatnych, nie powinna zespołu zrażać — tym bardziej, że dziesiątki razy pisano o nim pozytywnie. „Życie Przemyskie” uważa, że nawet autorzy listu pisząc swoje uwagi, nie mieli zamiaru demobilizować „Braciejów”.



Pięknie spisała się załoga Przemyskiej Wytwórni Win w zakresie eksportu swych wyrobów na rynki krajów socjalistycznych i kapitalistycznych. Zadania w tej dziedzinie za rok 1970 wykonano w 343 procentach (wartość eksportu wyniosła 13 197 000 zł)

Na zdjęciu: pracownice „Pomony” nadają kosmetyczny szlif przeznaczonym na eksport wyrobom. Zagraniczni odbiorcy są wymagający.



Z kart historii

Z kart historii

Stankar w Dubiecku

Dubiecko należało ongiś do rodziny Stadnickich. Gdy w pierwszej połowie XVI wieku panem miasteczka został Stanisław Mateusz Stadnicki, stało się silnym ośrodkiem renesansu.

Stanisław Mateusz Stadnicki ożeniony był z Barbarą Zborowską siostrą Samuela, który został ścięty z rozkazu króla w 1584 roku. Stadnicki, ojciec „diabła lańcuckiego” przejęty nowinkami religijnymi sprowadził do Dubiecka Jerzego Tobołą i Andrzeja z Dynowa — księży wykletych z kościoła katolickiego, a następnie Wojciecha z Ilży, również pozostającego w kolizji z kurją. Biskup przemyski usiłował wyperswadować Stadnickiemu nowinkarstwo. Gdy nie nie wskórał, obłożył go klątwą.

Wojciech z Ilży szerzył w Dubiecku luteranizm, zajmując miejscowy kościół oraz niszcząc chorągwie święte i obrazy kościelne. Drugi interdykt nałożony na Stadnickiego o tyle wpłynął na zmianę sytuacji, że magnat zaczął gustować obecnie w nauce Kalwina, usuwając Wojciecha, wyznawcę nauki Lutera. W celu krzewienia wiary helweckiej Stadnicki sprowadził do Dubiecka w 1561 roku Franciszka Stankara.

Kimże był ów Franciszek Stankar? Urodzony w 1502 roku w Mantui, podejrzany o herezję, w 1543 roku opuścił rodziną Italię. Przez pewien czas zajmował się sztuką lekarską w Genewie, a następnie w Wiedniu. Biskup krakowski Samuel Maciejowski sprowadził go do Krakowa, gdzie Stankar został w miejscowej Akademii profesorem języka hebrajskiego. Aliści, jak podaje zgorzchnięty Orzechowski — zamiast nauczać hebrajszczyzny, Stankar zaczął tłumaczyć psalmy w duchu nauki Zwingliego, występując przeciwko kultowi Matki Boskiej i świętych. Rektor Akademii Krakowskiej oskarżył go przeto o herezję przed biskupem. Maciejowski polecił uwięzić Stankara na zamku w Lipowcu, jednak przyjaciele heretyka przepukili stróżów i umożliwili ucieczkę do Dubiecka.

Potem Stankar powędrował do Pińczowa, do Mikołaja Oleśnickiego i tam — jak głosi Encyklopedia Kościelna — „jawnie zaczął głosić herezję”. Doradził on Oleśnickiemu, aby wyrzucił przedmioty kultu katolickiego z kościoła oraz przepędził zakonników — Paulinów z Pińczowa. Po paru miesiącach nalegań, Oleśnicki uczynił zadość namowom Stankara, wypędzając Paulinów i konfiskując ich dobra. Wezwany przed sąd biskupa krakowskiego zachował się butnie i administrator diecezji zmuszony był przekazać sprawę królowi. Król polecił Oleśnickiemu oddać Stankara i oddać mu mienie zakonnikom. Magnat odnośnie pierwszego punktu ustąpił i wymógł Stankarowi „mieszkanie i wikt” w swoim pałacu, ale dóbr zakonnikom nie oddał i nowinkom religijnym nie przestał hołdować. Stankar udał się do Wielkopolski, gdzie przebywał w gościnie u Jakuba Ostroroga. Napisał tam traktat pt. „Reformacja”, w którym sprzecywał swoje poglądy, będące pod dużym wpływem nauki Zwingliego. Ulryk Zwingli proboszcz w Zurychu występował przeciw odpustom i zepsuciu wśród duchowieństwa, zwalczał posty i kult obrazów świętych, odrzucił też naukę o cielesnej obecności Chrystusa w Wieczerzy Pańskiej, a w końcu ożenił się. Zwingli postradał życie w bitwie pod Kappel w 1531 roku, toteż Stankar był pozbawiony duchowego przywódcy, ale mając dużą wiedzę teologiczną, jakoś dawał sobie radę...

Albrecht Hohenzollern, książę Prus zaprosił Stankara do Królewca, gdzie wyróżniający się ideolog protestantyzmu otrzymał katedrę teologii w nowo założonej akademii w Królewcu. Ale Stankar zamiast nauczać, znowu dał ponieść się ferworowi polemicznemu, atakując poglądy Andrzeja Osjandera. Trudno dziś dobrać, kto miał rację. Osjandera popierał Albrecht i to zdecydowało o wyniku sporu. Pokonany Stankar nazwał Osjandera „antychrystem” i obrażony opuścił Królewec. Przyjeżdżając do Polski w 1553 roku, miał już napisany traktat pt. „Canones reformationis ecclesiae polonorum”, który dedykował Zygmuntovi Augustowi, nawołując go do reformy Kościoła w Polsce. Stankar od razu znalazł się w pierwszym szeregu obozu reformacji w Rzeczypospolitej. Interesowały go zwłaszcza problemy jedności w obozie protestantów małopolskich. Krótko jednak przebywał w Polsce, bo wkrótce pokłóciwszy się z współwyznawcami, wyjechał do Siedmiogrodu.

W 1559 roku wrócił po raz drugi do Polski. Brał udział w synodzie w Pińczowie, jednak nie znalazł zrozumienia wśród współwyznawców i uczestnicy synodu potępili go, zapytując wprzód o zdanie Kalwina, który nie stanął po jego stronie. W 1561 roku synod w Pińczowie wyklął go. Wtedy Stankar, zabrawszy rodzinę i trzech uczniów, przyjechał po raz drugi do Dubiecka.

Przejął miejscowy kościół i założył szkołę. Drukowano tutaj również wydawnictwa kalwińskie. Szkoła zyskała sobie znaczny rozgłos wśród szlachty przemyskiej i spowodowała spadek frekwencji w szkole katedralnej w Przemyślu. Skargi na jej wysoki poziom można wyczytać w aktach diecezji przemyskiej tzw. „Premisla Sacra”. W szkole tej wykładał pięciu profesorów. Niestety żywot jej był krótki. W 1563 roku zmarł Stanisław Mateusz Stadnicki, protektor Stankara i dobrodziej szkoły. Stankar po jego śmierci przeniósł się do Stobnicy. Żyjąc na laskawym chlebku Samuela Zborowskiego, zmarł w 1574 roku.

Tak wyglądała kariera słynnego organizatora i ideologa kalwińskiego w Polsce — Franciszka Stankara. Miał on żywot wielce burzliwy. Nigdzie nie potrafił długo zagrześć miejsca. Przeszkodą ku temu był jego niespokojny porywecki charakter, skłonność do kłótni i pieniactwa. Ten Włoch z urodzenia miał w sobie jednak coś z charakteru Polaka. Może dlatego też wracał dwukrotnie do Polski, mimo iż ziemia w Rzeczypospolitej paliła mu się pod nogami, czekali na niego więzienia biskupie i niechęć współwyznawców? Trudno na to pytanie odpowiedzieć, ale przyznać trzeba, że coś ciągnęło Stankara do kraju nad Wisłą...

Zostały po nim wspomniane traktaty, a także podręcznik gramatyki hebrajskiej oraz tłumaczenie polskie Biblii, wydrukowane przez Mikołaja Radziwiłła w 1563 roku w Brześciu Litewskim, czyli sławna tzw. „Biblia Radziwiłłowska”.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

Nowy folder

Znany popularyzator dziejów i piękna ziemi przemyskiej, nie strudzony w swych poszukiwaniach i pracy twórczej JAN ROŻAŃSKI wydał niedawno cenny folder o Dubiecku.

Autor rzeczowo informuje o historii zamku i miasteczka. Zamieszcza również obszerną wzmiankę o atrakcjach turystycznych dubiecczyzny, wskazując ponadto na miejsca noclegowe, placówki gastronomiczne i inne punkty usługowe oraz na połączenia komunikacyjne.

Informator ilustrowany jest zdjęciami obrazującymi piękno Dubiecka i okolic. Wydał go w nakładzie 5 tys egz. Wojewódzki Ośrodek Informacji Turystycznej w Rzeszowie, a dostęp

ny jest (bezpłatnie) w stacjach PTTK i punktach „it”.

Inicjatywa godna największego uznania. Istnieje jednak małe „ale”: jedna jaskółka nie czyni wiosny. Walory turystyczne Rzeszowszczyzny w ogóle, a ziemi przemyskiej w szczególności chcielibyśmy oglądać w pełnej krasie, posługując się takim właśnie, jak wspomniany, rzeczowym przewodnikiem.

Mamy również prośbę do Rzeszowskich Zakładów Graficznych, który folder drukowały, aby na przyszłość wystrzegali się anonimowości i wymieniali autora tudzież wydawcę (tym razem pominięto ich miłozieniem). Niby drobiazg, ale jakże istotny!

ab

Z Muzeum Biograficznego Ignacego Krasickiego w Dubiecku.
Fot. JAN WÓJTOWICZ

Klub w Orzechowcach



Tadeusz Uchwat odsłania pamiątkową tablicę.

PIEKNIE uczciła 20-lecie „Ruchu” młodzież z Orzechowca: Pod przewodnictwem Dominika Mawieskiego - przewodniczącego ciał ZMW, przy pomocy miejscowych działaczy gospodarczych, Gromadzkiej Rady Narodowej w Mańkowicach oraz Przedsiębiorstwa PUPiK

„Ruch” w Przemyślu — wyremontowała nieużyteczne pomieszczenia domu ludowego i przeznaczyła na klub, któremu nadano imię XX-lecia „Ruchu”. Wartość pracy społecznej mieszkańców Orzechowca ocenia się na 30 000 zł, a całość przedsięwzięcia na 100 000 zł.



Gospodarz klubu Teresa Rabska obsługuje klientkę.

W uroczystym odsłonięciu tablicy pamiątkowej oraz otwarcia nowego lokalu uczestniczyli mieszkańcy wsi i przedstawiciele władz powiatowych z Tadeuszem Uchwatem oraz dyrektorką Przedsiębiorstwa „Ruch” w Rzeszowie Józefem Skrzyszowskim.

Przy klubie aktywnie działa społeczna rada w skład której m. in. wchodzi: Dominik Majewski i Kazimierz Bakalus (kierownik szkoły).

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Z różnych przyczyn obiektywnych nieczęsto bywam na widowiskach zamkowego teatru. Tym jednak razem stawiałam czoła przeciwnościom losu, bo przepremiery przepuścić nie mogłam. To przecież wydarzenie na miarę krajową!

Przemyski zespół, pod kierunkiem Karola Trygalskiego (tenże bowiem reżyser zajął się wystawieniem sztuki), przygotowywał się kilka długich miesięcy. Już w kwietniu ub. r. podczas gościnnych występów „Fredrum” w Warszawie mówiło się o nowej sztuce współczesnej, o przygotowaniach donosiłam również w sierpniu, a nonszalancko też nie dawno w grudniu, a teraz chce napisać coś więcej: podzielić się wrażeniami widza.

Powiem krótko — podobało mi się. Zważywszy reakcja widowni (nie licząc co prawda, salę wypełniła była zaledwie w połowie), szczerą rozważaniem i nagrodzonymi rzeszowskimi oklaskami poszczególne kwestie — zdania się potwierdzać moja opinia.

Rzecz sama w sobie lekka i przyjemna relaksowa, z dreszczykiem emocji (moment wywołujący duchów przy wygaszonych światłach na scenie, kiedy widz zamiera w oczekiwaniu czegoś niezwykłego), podana w sposób nad wyraz sympatyczny.

Wspominałam ongiś, że sztuka dedykowana została młodemu widzowi. Podtrzymuje ten sad, do-

dam jednak, że równie dobrze będzie się bawił dojrzały teatroman, co to z niejednego pieca chleb jadają.

Komedia muzyczna Tadeusza Kożusznika pt. „Zemsta i miłość” dobrodusznie pokipiwa z naszymi maluczkimi przywar, pokazując np. jak dalece działa na niektórych magia filmu i aktorstwa.

Znakomicie wypadł w roli statysty Edward Choma. Stworzył sugestywną postać człowieka nieobytego, który przeżywa istne tortury, kiedy życie każe mu grać wielkiego artysty. Krecaca w zamku film ekipa szybko zdobywa rozgłos i zainteresowanie.

Pani Genowefa żyje w pogardzie dla wczasów pracowniczych, urzadza się na własną rękę, wynajmuje mieszkanie u chłopca, lubi jednak pospacerować po zamkowym parku. Chęć podbić serce filmowca aktora (wspomnianego już statysty) Ludwika, popisuje się swoją erudycją. Rozmarzona — wraca we wspomnieniach do lat młodości (choć ta ciepła wdówka zgrzywa się na nastolatke), kiedy to los obszedł się z nią okrutnie i tylko dlatego że nie miała wówczas poparcia nie jest dziś ewidencją. Sztuczki jej kobiecego wdzięku przynoszą w końcu pożądany efekt: Ludwik, to wielkie jej „Szczęście”, znajduje się już pod przemożnym wpływem uroczej letniczki, lecz nagle następuje katastrofa — aktor okazuje się hochsztaplerem, niebieskim ptaszkiem

Z mojego LEKTORIUM

Hirosima: Peace Memorial Museum. Lekki, oszklony budynek na betonowych słupach. Przed nim wrzaskliwy tłum. Wytworne limuzyny. Przepych współczesności. Radość życia. Pospiech... Gdy się jednak wchodziło do środka i stawało oko w oko z eksponatami — na ścianie jawił się ogromny grzyb atomowy, a gdzieś obok w Indianapolis startował samolot B-29 z Little Boyem na pokładzie. Ani maszyna ani ładunek nie wyróżniały się niczym szczególnym, również pilot, dobroduszy chłopak Claude Eatherly nie wiedział, że kiedyś dręczycie go będą wyrzuty sumienia...

Groves zdążył, mimo iż bał się panicznie, że Wojna się skończy, a „jego” bomba nie będzie gotowa. Jednak zdążył. Postanowienia komisji, przedłożone prezydentowi Trumanowi, brzmiały: należy jak najszybciej zrzucić bombę na Japonię; wybrać obiekt wojskowy znajdujący się w otoczeniu domów mieszkalnych; wcześniej nie ostrzegać o specjalnych właściwościach. I stało się... Z „czarnej listy” japońskich miast wytypowanych do zniszczenia, uratowało się jedynie Kioto — miało być święte.

Powieść*) Remigiusza Napiórkowskiego jest przejmująca w swej treści. Mały, kilkuletni zaledwie chłopiec słyszał ongiś o tragedii, która spotkała ludzkość 6 sierpnia 1945 roku. Po latach zjawia się w tych pamiętnych miejscach...

„(...) Ślady, gdzie są ślady? Rozglądałem się, tu powinno być

to olbrzymie pole, pustynia atomowa, czemu jej nie ma? Nic, tylko zieleń, architektura i zadbane aleje, a to tu się stało, pierwszy raz na świecie, stąd się zaczęła epoka, powinny tu być i szkielety, i gruzy. Może zostawił gdzieś blisko chociaż jedną ulicę taką, jaka była wtedy, poskręcaną, z wyrastającym

My z Hirosimy

mi z ziemi w niebo szynami. Oszklili ją, być może, by nie działała na nią niszczycielska atmosfera. Plewie tę ulicę, wyrzywać chwasty jak w cieplarniach, nocami sekretnie na sznurkach przyprowadzać z gabinetów znużonych mopsów, premierów i sekretarzy. Minąłem park, szeroka przestrzeń Bulwaru Pokoju, zawróciłem. Gdzie jest ta rozkopana czołwieca mogiła? Czemu ją przede mną ukrywają? Szedłem udręczony, strasząc młode matki, dziewczyny na ławkach pod drzewami. Nagle siadłem. Tej rozgrzebanej mogiły nie było”.

Święto kwitnącej wiśni w Hirosimie obchodzi się tak samo radośnie jak gdzie indziej w Japonii. Śpiewy rozbrzmiewają

nawet tam, gdzie było centrum pikadonu. Ale szczęśliwość ludzi jest tylko powierzchowna. Pod barwnym kimonem kryją się rany, a pamięć wciąż wraca we wspomnieniach do tragedii.

Oto typowy japoński dom. Zamieszkuje go Kazuko, przewodniczka autora. Jej matka przeszła piekło, a ona sama, 25-letnia dziewczyna, nosi w sobie okrutne piętno Hirosimy: nigdy nie przeżyje radości cierzyństwa. Jej rozpacz graniczy z cierpieniem tych, którzy porażeni atomem, do dziś umierają w szpitalach.

„Ściągałem tu mozolnie z dalekiego świata, pokonałem odległość tak wielką jak z mojej wsi do tego szpitala na Sendamachi, a odległości od jednego człowieka do drugiego pokonać nie potrafiłem.

I nagle zrozumiałem: oni my ślą, że nie wierzę, że przyjechałem tu jako wątpiący w ich cierpienia, aby wsadzić swój palec w krwawiący bok świata, oblizać go i przekonać się, czy w boku jest istotnie krew, czy tylko farbowana woda. (...) Nie wierzą mi, a jesteśmy równie mocno doświadczeni, przy czym za mną zwał trupów był większy niż za nimi, za mną płynęły większe rowy krwi i żadne czołgi ich sforsować nie zdołają. Stoimy naprzeciw sobie obcy i niezdołni do wymiany własnych cierpień, bo tego czynić nie potrafimy, bo nikt nie potrafi, nikt nie odczuje cudzego bólu”.

LEKTOR

*) Remigiusz Napiórkowski — MY Z HIROSIMY. „KlW” 1976 r. cena zł 10. —

Roman Lis

Trzy wiersze

I

Ten zakrzywiony w czasie sad
Gdzie stoi żołnierz z twarzą mego ojca
I moim okiem wszyscy trzej patrzymy
Na dom którego nigdy tu nie było

I tylko studnia zawieszona
Pośród symetrii odwróconych nieb
Jest obecnością do której wrzucamy
Coś co już nawet nie jest karabinem

II

Ten zakrzywiony w czasie sad
Gdzie stoi żołnierz na tle białej chmury
Która przeświecła jego piątą nogę
Jego odejście w siedem różnych stron

I tylko studnia odwrócona
Jak lufa czołgu wbita prosto w niebo
Między symetrię tarczy i pocisku
W coś co już nie jest światłem ni ciemnością

III

Ten zakrzywiony w czasie sad
Gdzie wiatr się krztusił wybuchami kwiatów
I ojciec wyjął złamany nóż światła
Przed drzwiami domu którego nie było

I tylko w studni usta wody
Co się schyliły w chłodnym pocałunku
Ledwie przeczuły ledwie usłyszały
To trzecie oko zapatrzone w wieczność

Myśli o życiu

Natura, czas i spokój — to największy lekarz.

Wstawanie przed świtem sprowadza zdrowie, bogactwo i mądrość. (Arystoteles).

Musisz żyć dla drugiego, jeżeli chcesz żyć z pożytkiem dla siebie.

Trzeba zawsze zaprzęgać do swego pługa jakąś gwiazdę. (Emerson).

Na wyrzuty sumienia farmakologia nie znalazła jeszcze żadnego środka.

Starość jest smutna nie dlatego, że kończą się radości, lecz dlatego, że kończą się nadzieje. (Richter).

Trzeba długo żyć, aby dowiedzieć się, że życie jest krótkie. (A. Einstein).

Jadło, uroda, pigulki i benzyna, oto cztery jeźdźcy Apokalipsy naszego stulecia. (M. Muggeridge).

Dwa główne warunki szczęścia, to dobre zdrowie i krótka pamięć.

Człowiek ma trzy młodości: ciała, serca i ducha. Szkoda tylko, że nigdy nie zbiegają się one w czasie. (Tristan Bernard).

Wybrał: J. K.



FREDROPOL. Widoczna na zdjęciu baszta, to pozostałość po obronnym dworze z XVIII wieku, wybudowanym przez Fredrów — właścicieli wsi, która niegdyś była miasteczkiem. Fot. WALDEMAR KOSTEK

poszukiwanym przez żonę i dzieci, tudzież milicję, Mił pryska, a o ogrom nieszczęść z pewnością przytoczyłyby pania Genowefę, gdyby nie wrozumiłość jej narzeczonego Teofila (znakomity odtwórca ról charakterystycznych Zbigniew Stypulkowski popisał się raz jeszcze

Fantastyczna wrecz postać sympatycznego staruszka stworzył Stefan Żółtowski. Ciągłe w humorze, nie stroniący od młodych dziewcząt, ale tak w ogóle — „ja jestem w porządku”. Tu wychodzą na jaw akcenty lokalne sztuki: usłyszymy zatem o Wilczu, Szajbówce, wresz-

obecnie szuka zemsty na prawniku tego, który przed stu laty wzgardził jej miłością. Nie przejmują się też seansem spirytystycznym, w który święcie wierzy pani Genowefa i Ludwik. Znajdują poparcie u młodych wczasowiczów, trzeźwiej oceniających zjawiska spotykane w życiu.

rze Zbigniew Grochowski), jak jednak w sztuce jest happy end, będzie i tutaj. W sumie rzecz może się podobać i ku chwale Fredrowców muszę rzec: to pięknie zrobione przedstawienie. Gorąco zachęcam do obejrzenia.

A. BOGUSŁAWSKA

Tadeusz Kożusznik — „ZEMSTA I MIŁOŚĆ” — komedia muzyczna w III aktach. Muzyka Andrzeja Bachledy w opracowaniu Borusa Mirowskiego. Reżyseria Karola Trybańskiego, choreografia Adama Bechawskiego, scenografia Jerzego Relingera. Premiera w teatrze „Fredreum” — 20 grudnia 1970 roku.

Z fredrowskiej sceny

Zemsta i miłość

swoją ogromną vis comica). On to wspaniałomyślnie wybacza zdradę wybrance swego serca, pod warunkiem, że zgodzi się ona na ślub swego syna z Helenką (parę młodych grają: Krystyna Steblińska i Jerzy Wojtyła).

W zamku dzieje się rzecz dziwna i ciekawa. O tym potem, tymczasem słów kilka o pierwszej gwiazdzie spektaklu pani Genowefie (w osobie Elżbiety Bortnik). Jej kunszt aktorski zasłużył na najwyższe uznanie. Nie wyobrażam sobie lepiej obsadzonej roli. Z fantastycznym wwezućiem, werwa i temperamentem prowadziła swą grę od początku do końca, nadając ton całemu przedstawieniu.

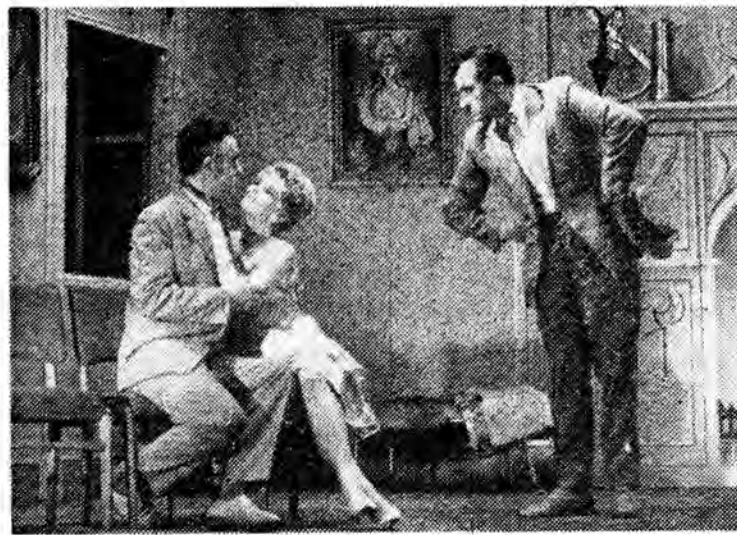
cie o... Rzeszowie (elementy wstawiane dowolnie przez reżysera, rzecz jasna za zgodą autora, bo w oryginalnej akcji toczy się pod Łodzią i punktem odniesienia jest zapewne Warszawa).

Zofia Bonecka stworzyła wyśmienity typ nauczycielki — osoby staczejnej, chłodnej, rozważnej i niezwykle racjonalnej. Z przymrużeniem oka traktuje opowieści o dawnej właścicielce zamku, która

Skoro już o młodzieży mowa, to miałam małe zastrzeżenia do gry trzech panów studentów. Wydał mi się za bardzo sztywni, aczkolwiek role wymagały od nich przede wszystkim naturalności! Wyrażam jednak nadzieję, że w trakcie kolejnych przedstawień przybędzie im nieco większej swobody (już w III akcie potrafili się znakomicie bawić sytuacją). I tego im szczerze życzę. Spójrzcie panowie na swe sceniczne partnerki. Z nich należy brać przykład. Krystyna Steblińska, Krystyna Jurek i Jadwiga Pomorska wywłaszczą się ze swych ról całkiem poprawnie.

Popsioczyłam co nieco — „psia jego taśma” (powiedzonko to towarzyszyło asystentowi reżysera filmowego, którego trafnie odtwa-

Trzy główne personae dramatis: Ludwik (Edward Choma), Genowefa (Elżbieta Bortnik) i jej narzeczoną Teofil (Zbigniew Stypulkowski). Fot. JANUSZ MENDYCHOWSKI



MUZYCZNY KRAMIK

Z PRZEMYSŁA

Wokalista i organista grupy FATUM Zygmunt Szot występuje obecnie z zespołem ZYDRYSOWIE, który działa przy Liceum Ogólnokształcącym w Dubiecku. A oto garść informacji o tym zespole:

Powstał w 1967 roku. Jego członkowie aranżują swoje utwory w nparciu o muzykę klasyczną i wzorując się na SKALDACH.

W najbliższej przyszłości, po występie w III Przemyskiej Gieldzie Piosenki, ZYDRYSOWIE wezmą udział w Przeglądzie Zespołów Wokalnych i Wokalno-Instrumentalnych miasta: powiatu oraz w Festiwalu Piosenki Radzieckiej w PDK. Zespół występuje w następującym składzie — Julian Zych (git. solowa, vocal), Tadeusz Drymałto (git. rytmiczna, voca), Stanisław Drymałto (git. bass) i Zygmunt Szot (perkusja, vocal).

Z KRAJU

Po przeboju „Molo” najnowszą piosenką zespołu TRZY KORONY Krzysztofa Klenczona jest utwór „Czyjaś dziewczyna” (muzyka Krzysztof Klenczon, słowa Janusz Kondratowicz).

Na początku br. ukaże się pierwszy longplay Jacka Lecha z zespołem CZERWONO-CZARNI oraz kolejna płyta Stana Borysa.

ZE ŚWIATA

Doskonały perkusista Aynsley Dunbar, były członek grupy JOHNA MAYALLA — BLUESBREAKERS oraz założyciel zespołu AYNsLEY DUNBAR RETALIATION, występuje wspólnie z twórcą tzw. „freak-out” — Frank Zappa, który ponownie jest członkiem grupy MOTHERS OF INVENTION, uprawiającej muzykę będącą czymś pośrednim między jazzem i free beatem.

Julie Driscoll zerwała z grupą Briana Augera — TRINITY i śpiewa aktualnie z zespołem swojego męża Keith Tippeta — CENTIPENDE.

FENIKS



Na zdjęciu jedna z aktualnie najlepszych grup europejskich — holenderski zespół SHOCKING BLUE znany u nas głównie dzięki przebojowi — „Venus” który pochodzi z ich trzeciego single'ego i rozszedł się w nakładzie 4 mln egzemplarzy. SHOCKING BLUE grają w stylu zmodyfikowanego rock and rolla. Skład tego zespołu: (od lewej do prawej): Robby Van Leeuwen (guitars i leader), Cornelis Ven Der Beek (drums), Mariska Veres (vocal) i Klasse Ven Der Wal (bass, guitar).

Studentów świąteczne opowiadki



PORTIER



Na egzamin?... Trzeba przyjść jutro. Dziś profesor ma pełne ręce roboty.

Rys. EDWARD KMIECIK

NO TO CYKI!

„STO LAT” W BIURZE

Oprócz nadmiernie niekiedy wyrośniętej biurokracji oraz zdarzającej się jeszcze senności urzędników, która ogarnia ich zwykle w momencie ujżenia interesanta — sprawą komplikującą biurowe życie były różnego rodzaju prywatne uroczystości wewnętrzne.

Wyobraźmy sobie taki urząd, gdzie pracuje kilkudziesięciu ludzi, a każdy z nich posiada inne imię. Doliczmy do tego urodziny oraz cały szereg uroczystości związanych z wydarzeniami zarówno wesołymi jak i smutnymi, a otrzymamy nieprawdopodobną wręcz liczbę okazji do świętowania.

Na kilka dni wcześniej przeprowadza się składki, których wysokość zależy zwykle od pozycji służbowej solenizanta bądź jubilata. Im więc ona wyższa, tym proporcjonalnie wzrasta stawka. Później podniosłe momenty wręczania „drobnego upominku”, kieliszek na zdrowie — a nazajutrz opowieści o dniu wczorajszym i... przygotowania do następnych urodzin, jubileuszów, ślubów i imienin. A petenci się niecierpliwą, sprawy leżą w szufladkach porośnięte pajęczyną i co najwyższej stają się przedmiotem narzekania „na to przeładowane robotą urzędnicze życie”...

Nie warto już nawet wspominać o ploteczkach, które krążą od biurka do biurka — a to, że X pierwszy pedził składać życzenia naczelnemu, a to, że Ypsyonowi ręce się trzęsą, gdy wyjmuje dy chę do składki, a to wreszcie, że Kowalskiemu śpiewano „sto lat” chórem, zaś Malinowskiemu śpiewał tylko dobrze już wstawiony woźny. Mówi się zresztą o wielu innych jeszcze równie poważnych sprawach — i kiedy tu pracować?

Chcąc dać wszystkim, pod których adresem słowa niniejsze napisano możliwość wydajnej i należytej pracy, ogłoszone zostało Pismo Okólne Prezesa Rady Ministrów nr 91 z dnia 9 listopada 1970 roku, kategorycznie zabraniające organizowania przyjęć koleżeńskich w biurach, urzędach i zakładach, pod rygorem poważnych konsekwencji służbowych. Odpisy powyższego dokumentu otrzymały wszystkie zakłady, a celem szerszego upowszechnienia jego treści warto również wspomnieć o nim w naszym tygodniku. Nie wszędzie bowiem pismo Prezesa Rady Ministrów przyjęto do wiadomości...

MARCIN NOWINA

SZKOŁA INICJATYW I TWÓRCZEJ PRACY

W procesie nauczania niepomijając rolę odgrywają pomoce naukowe. Toteż nie dziwnego, że ambicją kierownika każdej szkoły jest zorganizowanie u siebie pracowni przedmiotowych wyposażonych w najnowsze urządzenia.

W Technikum Mechaniczno-Elektrycznym znajduje się kilkakaset pomocy naukowych wykonanych przez samych uczniów, z ich własnej inicjatywy. Wartość tych oryginalnych urządzeń sięga 750 tys. złotych. W grupie najcenniejszych znajdują się m. in.: automat tokarski, frezarka, uniwersalna strugarka poprzeczna oraz specjalne obrabiarki do koł zębatach. Wymienione prace uczniów w ub. roku reprezentowały szkołę na ogólnopolskiej wystawie pomocy naukowych i wiele z nich, niepowtarzalnych przecież, zostało nagrodzonych. Technikum nie posiada jeszcze

tak doskonałych warsztatów, żeby każdą zaprojektowaną rzecz można było wykonać na miejscu. Z konieczności więc korzystać musi z przychylności dyrekcji ZWEAP „Polna” i FAENN „Panina”, które chętnie służą pomocą i udostępniają uczniom swoje warsztaty. Fachowych rad udzielają natomiast: inż. D. Klepacki i mgr inż. Z. Wiśniewski, pracownicy wymienionych zakładów, a zarazem wykładowcy w TME.

Mimo poważnych trudności lokalowych kilka pracowni przedmiotowych urządzono na prawdę „na medal”. Do wzorcowych należą pracownia elektryczna. Jej kierownik — mgr inż. B. Jaroszcak — jest autorem maszyn, które pozwalają nauczycielowi „przepytac” 10 uczniów jednocześnie. Do nowości należy również maszyna testowa, służąca do sprawdza-

nia i oceniania wiadomości z rysunku technicznego.

Bardzo dobre zaplecze posiadają ponadto wykładowcy technologii budowy maszyn (mgr inż. F. Witek) i pomiarów warsztatowych (mgr inż. J. Walęgową). Wszystkie trzy pracownice brały ostatnio udział w konkursie zorganizowanym przez Okręgowy Ośrodek Metodyczny, zajmując w nim pierwsze miejsca.

Przeгляд osiągnięć młodej myśli technicznej odbywa się w szkole rokrocznie od lat pięciu. Udostępniana szerokiej publiczności wystawa prac przed egzaminacyjnymi budzi zawsze żywe zainteresowanie. Warto na koniec zaznaczyć, że TME wiedzie w tym względzie prym w województwie oraz znajduje się w ścisłej czołówce krajowej. Sukcesy uzyskiwane w trudnych warunkach licza się w dwójnasób. oprac. (alb)



Nie ciesz się, bratku...

Historia nie raz już dawała dowody, że kobieta była nader często przyczyną męskich konfliktów — co raczej źle świadczy o mężczyznach niż kobietach. Historia odnotowuje jednak wydarzenia większej wagi, bądź też rozgrywane się pomiędzy ludźmi wybitnej pozycji lub stanu. Dlatego też nie sądzę, żeby odnotowała przypadek Pawła J., który do tej po-

dycyjnych imion), która porzuciła go na rzecz owego sąsiada Józefa, nie chcąc tolerować dłużej wybryków najmiłszego. Paweł opłił rozstanie, o Beacie zapomniał, ale Józefa postanowił oduczyć podrywania cudzych dziewczyn.

Pewnego dnia wieść obiegła wiadomość, że Beata Z. łączy swój los małżeńskim węzłem z Józefem W. Paweł uznał to za moment stosowny do przeprowadzenia kontrnatarcia, bowiem małżeństwo sąsiada uważał za atak na własną, męską godność.

Akcja to była perfidna. Na drodze ustawił kosę tak sprutnie, aby przejeżdżający tamtędy na swej WFM-ce Józef, na pewno w nią trafił. I rzeczywiście trafił. Kosa wbiła mu się

w nogę, przecięła ścięgno i wesele trzeba było odłożyć na później, gdyż pan młody do otwarcia kulawy isć nie chciał.

Paweł natomiast chodził uśmiechnięty i zadowolony ze swego nikczemnego czynu dopóty, dopóki Józef nie wniósł przeciwko niemu skargi do sądu o ciężkie uszkodzenie ciała i stworzenie niebezpieczeństwa mogącego doprowadzić do znacznie poważniejszych skutków.

Nie tylko jednak wesele zostało odwołane. Odroczono również rozprawę przeciwko Pawłowi, który na kilka dni przed nią... uległ ciężkiemu wypadkowi. A było to tak: wchodził właśnie do stodoły, otworzył drzwi i w tym momencie spadły nań dość ciężkie narzędzia rolnicze,

które znakomicie rozcinają skiby ziemi, a cóż dopiero taką głowę!

Teraz z kolei, przez kilka następnych dni, uśmiechnięty chodził Józef W., a radość jego trwała tak długo, dopóki nie dowiedział się, iż Paweł oskarżył go o wtargnięcie do swej stodoły i przygotowanie tam niebezpiecznej zasadki.

Teraz już sąd rozstrzygnie, czy była to rzeczywiście zasadka, czy też NATURA sama wymierzyła sprawiedliwość. W każdym bądź razie, w sąsiedzkim meczu Józef — Paweł, wygrał jest remisowy ze wskazaniem na Józefa, który wszakże zachował przy sobie Beatę. Ale czy to taka radość? — trudno odpowiedzieć, nie znając Beaty... JAN M.

LWÓW

ŚRODA

8.15 „Kapitan Tenkiew” film, 16.50 Noworoczne walce, 17.30 Film, 19.30 Nowości filmowe, 21.30 Zespół taneczny „Marzenie”.

CZWARTEK

8.15 „Kapitan Tenkiew” film, 14.55 Dla dzieci 15.30 Leninowski uniwersytet milionów 17.15 „Święto św. Jorkena” film fab., 19.45 Muzyka na świecicach, 20.30 Mistrzostwa ZSRR w koszykówce.

PIĄTEK

9.35 „Wesołe starty”, 13.30 Koncert muzyki kameralnej, 16.00 Dla młodzieży szkolnej, 16.45 Koncert estradowy, 19.45 „Ja i jego narzeczona” film fab., 21.05 Koncert muzyki symfonicznej, 21.35 „Dziewczyna w czarnej” film.

SOBOTA

8.15 Bajki dla dzieci, 9.00 Muzyczny turniej miast, 11.05 Spektakl dla dzieci, 13.00 Uniwersytet ludowy, 16.30 Na południu Ukrainy, 17.20 W świecie zwierząt 17.55 Śpiewa Ajdźniam, 19.45 Film, 21.10 Sobotni koncert.

NIEDZIELA

8.00 Kiermasz muzyczny, 10.00 Dla młodzieży starszej, 12.00 Hokej na trawie — grają: ZSRR — Szwecja, 13.05 „Dziewczyna, byzwy i niedźwiedzie” film, 15.05 Od Zjazdu do Zjazdu, 16.05 Klub wędrujących reportażów, 17.45 Przegląd międzynarodowy, 18.30 Talenty Ukrainy, 21.00 „Na progu” film TV.

WARSZAWA

ŚRODA

10.00 „Spotkanie” — film z serii: „Saga rodu Forsyte’ów”, 12.55 Konkurs 4 skoczni, 16.25 Program dnia, 16.30 Dziennik TV, 16.40 Dla młodych widzów: „Latający Holender” — wiersz ciekawostek mojskich”, 17.15 Magazyn ITP 17.30 Czas nowych poszukiwań, 18.00 „Obrońcy Stalingradu” — film, 18.30 Kraków mało znany — Z Tondosem przez Kraków, 19.00 Kronika z Krakowa, 19.20 Dobranoc 19.30 Dziennik TV, 20.05 „Spotkanie” — film z serii: „Saga rodu Forsyte’ów”, 20.55 Świątynia, 21.25 „Alfabet rozrywki”, 22.10 PKF, 22.20 Dziennik TV 22.35 Program na jutro.

CZWARTEK

16.25 Program dnia, 16.30 Dziennik TV, 16.40 Dla młodych widzów: Ekrany z bratkiem, 17.45 Dla młodych widzów: „Zrob to sam”, 18.00 Ze zna kiem „Q” — program ekonomiczny, 18.25 Recital Kainy Jeduska, 19.00 Kronika z Krakowa, 19.20 Dobranoc, 19.30 Dziennik TV 20.05 Teatr: Koba — „Bydź”, 21.15 Konfrontacje muzyczne czyli Kochajmy syrenki, 21.35 Lektury współczesne, 22.05 Dziennik TV, 22.20 Program na jutro.

PIĄTEK

10.00 „Ję siedem wieczorów” — film prod. czes., 16.25 Program dnia, 16.30 Dziennik TV, 16.40 Dla dzieci, 17.35 Nie tylko dla panów, 17.55 Magazyn medyczny, 18.25 Gramy o tełewizor, 18.45 Rozmowy o książkach, 19.00 Kronika, 19.30 Dobranoc, 19.30 Dziennik TV 20.00 „Piękny i nieczuły” — nowela francuska, 20.30 Kraj, 21.10 Teatr TV: „Latania”, 22.40 Dziennik TV, 22.55 Program na jutro.

SOBOTA

11.25 „Lampart” — film prod. wł., franc., 15.15 Program dnia, 15.55 Jazz i piosenka, 16.20 Recenzje Krakowskie, 16.30 Dziennik TV, 16.40 Dla młodych widzów — Nowooczny program rozrywki, 17.10 Spotkanie z przyrodą, 17.35 Film, 18.35 Tele-Echo, 19.20 Dobranoc 19.30 Monitor, 20.15 Lampa Aladyna, 21.10 Dziennik TV, 21.30 „Lampart” — film prod. wł., franc.

BALTYK

6-7 Pogoń za Adamem (pol. l. 16)
8-9 Pierwsza szarża na maczety (kub. l. 16)
Re (dod.)
10- Zawodowcy (pan. USA l. 14)
11-12 Chłodnym okiem (USA l. 16)

OLIMPIA

4- Zycie małżeńskie I cz. (pan. franc. l. 16)
Dzień dobry dzieci (dod.)
7- Zycie małżeńskie II cz. (pan. franc. l. 16)
Baltyk (dod.)
8- Labirynt miłości (pan. radz. l. 14)
Szkice śląsko - szczecińskie (dod.)
9-10 Szaleniec z IV laboratorium (franc. l. 16)
Manewry (dod.)
11-12 Oskarżenia o zabójstwo (pan. radz. l. 14)

KOSMOS

6- Królewskie igraszki (pan. czes. l. 14)
Panopticon (dod.)
7- Miłosne przygody Moll Flanders (ang. l. 18)
8- Radość o poranku (USA l. 16)
9- Jeden z sześciu tysięcy (dod.)
10-12 Doczekać zmroku (USA l. 16)
W górach wysokiego Siemienia (dod.)

GRANICA

6- Tragiczne polowanie (braz. l. 16)
7- Hasło — Energetyka (dod.)
8- Walzka z milionami (franc. l. 14)
9- Zeby nie było za późno (dod.)
10- Krajobraz po bitwie (pol. l. 18)
11- Syn (dod.)
12- Winnetou i król nafty (pan. jug. l. 14)
13- Batory (dod.)
14- Dziewczyna z pistoletem (włos. l. 16)

ROMA

6- Wspaniały Red (USA l. 7)
7- Dzwon admirała (ang. l. 11)
8- Kot, który chodził własnymi drogami (dod.)
9- Cena strachu (franc. l. 14)
10- Album Polski (pol. l. 14)
11- Maskarada szpiegów (ang. l. 14)
12- Akt oskarżenia (dod.)

SZACHY

W mistrzostwach szachowych Przemysła na 1970 r. brało udział 27 szachistów. Spośród nich wyłoniono 12 finalistów, którzy wzięli udział w decydujących rozgrywkach. Najlepiej w obecnym sezonie zagrał Jan Karpinał (8 p.), który zdobył tytuł mistrza miasta. Wicemistrzem został Stanisław Moskalski (7,5 p.), zeszłoroczny zdobywca Złotej Wieży, członek sekcji TKKF „Łączność”. Na dalszych miejscach uplasowali się: 3) E. Zięba — 7 p., 4) I. Lebedowycz — 6,5 p., 5) J. Olear — 6,5 p., 6) A. Molyka — 6 p., 7) T. Piekło — 5,5 p., 8) J. Kryłowski — 4,5 p., 9) E. Kaczmarz — 4,5 p., 10) J. Świsiek — 4,5 p. (zeszłoroczny mistrz!), 11) H. Urbańczyk — 3 p., 12) A. Szczurek — 2,5 p. (zeszłoroczny wicemistrz!).

Zawody prowadzili sędziowie: Z. Barański i W. Pankiewicz. Organizatorem turnieju było Ognisko Statutowe TKKF.

Widok sali turniejowej.



**ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NR 47 (160)**

Poziomo: stimulus, Kaligula, akta, metr, Maur, waleria, koc, Chanka Nataka, nomokracja, metopa, damara, lora, sakada, nuta, Saha, Lira, kanefora, lakierki.

Pionowo: stelmach, ulak, ustawa, kamera, liter, Laszczka, Uran, kratka, kota, kanopa, najada, melodyka, tora, Manu Ratajski, Sahara, Dalila, Safo, raki.

Bony książkowe wylosowali: **Józef Wegrzyniak**, Jabłonka k. Brzozowa, **Franciszek Suss**, Pikulice (pow. Przemyski), **Wanda Lesniewska**, Maława (pow. Przemyski).

Nagrodę autorską otrzymuje „Majak”.

J. P.



**SLADENIA
LADZEJ
KRYTYKI**

ABEZPIECZONO
POMNIKI

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej poinformowało nas że przygotowuje się bliźniacze ostony na pomniki Mickiewicza i Sobieskiego. Z podaniem tej informacji wstrzymywaliśmy się jednak do chwili, kiedy ostony zostaną założone.

Obecnie wszyscy mogą naocznie stwierdzić, że obydwa pomniki otrzymały już „zamowię okrycia”, co zabezpieczy je przed niszczeniem działaniem śniegu i mrozu.

jm



URODZENIA

Leszek Wojtowicz, Jan Kuc, Krysztuf Wasyliszyn, Alicja Palikil, Tomasz Suda, Haina Woronko, Bożena Sietnik, Dariusz Drąganowski, Małgożata Buczek, Maciej Felczyński, Stanisław Maciewicz, Mariola Staszak, Adam Lorenowicz, Wojciech Kochański, Adam Koniuszy, Barbara Rzeżacz, Zofia Kozar.

ŚLUBY

Zdzisław Brzozowski — Roman Hawanczuk, Emilia Rodzeń — Wanda Kuźbuda, Stefan Kurzyński — Jadwiga Musik, Frazm Romanowski — Janina Kruk, Józef Koelk — Aleksandra Czerwienko, Jerzy Wachowicz — Elżbieta Sokulska, Jerzy Szwarder — Krystyna Eliszer, Wojciech Pańczak — Jadwiga Lidochowska, Jan Cwynar — Alicja Wojciechowska, Henryk Orlik — Zofia Maj, Józef Jakubina — Krystyna Szczepaniak, Andrzej Turek — Krystyna Zasadna, Stanisław Cyrnek — Janina Dzwierzynska, Eugeniusz Wojciechowski — Helena Łukasik, Stanisław Kazienko — Wanda Majka, Stanisław Klimkowski — Zofia Głusko, Julian Mielniczek — Wanda Mazur, Władysław Nowak — Danuta Wołnarska, Ryszard Makar — Eugenia Pipska, Władysław Krawiec — Ewa Chuda, Artur Krzaczynski — Danuta Makusz, Józef Leski — Helena Menko, Marian Nehrebecki — Alicja Szczurek, Jacek Morawski — Teresa Danielewicz, Władysław Dąbowski — Wioletta Sawicka, Jan Bojarski — Marta Litwin, Edward Domaradzki — Zuzanna Fortuna, Tadeusz Lizak — Barbara Drąganowska, Emilia Baniów — Krystyna Baran.

ZGONY

Józef Koba lat 60, Maria Gocko — 22, Stanisław Gierula — 80, Józef Domka — 85, Stanisław Frankiewicz — 67, Franciszek Konopelski — 78, Anna Mohyla — 77, Salomea Smyczyńska — 81, Bronisław Fortuna — 41, Piotr Sówka — 64, Emilia Sysło — 70, Waleria Lesniak — 63, Wojciech Felc — 58, Michał Biel — 58.

OGŁOSZENIE

ADAM ZABAWSKI zgubił legitymację na bilet miesięczny (nieparzysty) wydaną przez MPK Przemyski, G-1/I.

KUPON KONKURSOWY PRZEMYSKIEJ GIEŁDY PIOSENKI

Koncert III — 3. stycznia 1971 r.

Przyznają:
5 pkt. piosence pt.
wykonanej przez
3 pkt. piosence pt.
wykonanej przez
1 pkt. piosence pt.
wykonanej przez
Imię, nazwisko i adres wypełniającego



Kupon należy wysłać na adres redakcji

Przypominamy tytuły konkursowych piosenek

ZYDRYSOWIE

1. Halo Ziemia — muz. Z. Szof, słowa Zb. Janusz
2. Rozłączenie — muz. J. Zych, słowa T. Drymajło
3. Duże krople łez — muz. J. Zych

BARBARA BUTRYM

1. Deszczowy dzień — muz. i sł. B. Butrym
2. Zostań tu — muz. A. Babadżanian, sł. O. Obarska
3. Nocy pieśń — muz. J. Szanter, sł. M. Nyczek

GRUPA PRO

1. Tramp — muz. i sł. K. Nykiel
2. Jesienny wieje wiatr — muz. i sł. L. Kóleczo
3. Wrastanie — muz. i sł. K. Nykiel

SPROSTOWANIA

Do naszej notatki: „Inwestycje birczańskie spółdzielni” — wkładła się pomyłka. Wykonawcą dokumentacji nie jest biuro projektowe przy PZGS, lecz Zakład Inwestycji i Projektowania WZGS w Rzeszowie. Za powyższe zainteresowanych przepraszamy.

☆

W noworocznym numerze naszego tygodnika, w podpisie pod zdjęciem w artykule „Perspektywy Pomony”, wkładła się nieścisłość. Winien on brzmieć: W tych beczkach nastawiono 130 000 litrów wina przeznaczonego do wyrobu koniaku. W styczniu poddane zostanie ono destylacji, a następnie dojrzeniu...

Wpisy do sekcji spadochronowej trwają

RWKS „POLNA” przyjmuje wpisy kandydatów do sekcji spadochronowej (pisaliśmy już o tym w jednym z poprzednich numerów „Życia”). Jak nas poinformowano — swój akces zgłosiło już kilkanaście dziewcząt.

Rodzinie zmarłego lek. dent. LUDWIKA POPIELA

wyrazy szczerego współczucia składają
pracownicy Miejskiej i Powiatowej Przychodni Obwodowej oraz Rada Zakładowa Lecznictwa Otwartego w Przemyslu
Cześć Jego pamięci!

Redakcja odpowiada

Pan Wacław Kasperski, Przemyski. Szanowny Panie, nikt pana nie robi „w konia”. W informacji była mowa o zaopatrzeniu w mleko i artykuły z niego produkowane, z wyjątkiem masła. Chcemy jednak dodać, że również zaopatrzenie w masło w drugiej połowie grudnia ubiegłego roku się poprawiło, a jego przydziały były większe niż w miesiącach poprzednich, chociaż może jeszcze w pełni niewystarczające.

Pan T. Misiewicz, Hurko. List Pana zawierający propozycje dotyczące magazynowania ryb, przekazaliśmy zainteresowanym instytucjom.

KOMUNIKAT

KRAJOWEJ LOTERII PIENIĘŻNEJ

Wobec ogromnego powodzenia jakim cieszy się w całym kraju styczniowa KRAJOWA LOTERIA PIENIĘŻNA przeznaczająca do wygrania 12 000 000 zł. Polski Monopol Loteryjny uprzejmie prosi Klientów, aby wykupili stale nabywane i zamówione losy bezpośrednio po 1 stycznia br.

Kolektury rezerwować będą do 11 stycznia br. wyłącznie losy zamówione z podaniem nazwiska i adresu nabywcy. Po tym terminie wszystkie nie wykupione losy będą sprzedawane nowym Klientom.

K-001/1

POGOŃ ZA ADAMEM

DRAMAT PSYCHOLOGICZNY



Jest to współczesna opowieść, konfrontująca młodość i dzień dzisiejszy kilku uczestników Powstania Warszawskiego. „Powstanie przeżyłem z kamerą w ręku — mówił w jednym z wywiadów reżyser Jerzy Zarzycki — wiem, jak naprawdę wyglądało. Chciałbym wydobyc tę różnicę między autentyzmem, a wyobrażeniami”.

Film ukazuje bohatera — reżysera filmowego — dążącego do poznania prawdy o swych najbliższych i sobie samym poprzez powrót do wspomnień czasu walki, poprzez porównanie tego co było — z tym co jest, zestawienie mitów, z rzeczywistością. Akcja rozgrywa się współcześnie, a przeszłość bohaterów poznajemy z retrospekcji, uzupełnionej filmem, który zrealizował Stefan Zawada, wykorzystując w nim wątki własnej biografii, silnie związanej z ludźmi, których teraz pragnie odszukać. Jego bowiem podróż do Ameryki Południowej ma

na celu nie tylko obecność na premierze swego filmu o Powstaniu Warszawskim, lecz przede wszystkim odnalezienie dawnych przyjaciół, autentycznych bohaterów tego filmu — Kamę i Adama, którzy zostali na emigracji. Wbrew przypuszczeniom Zawady nie stanowią oni jednej pary. Kamę odnajduje wśród publiczności polonijnej na pokazie filmu. Nie zdradza ona czy i jakie wrażenie wywarł na niej obraz tamtych dni. Trudniej odszukać Adama. Kiedy wreszcie dochodzi do spotkania, reżyser stwierdza, że dla dawnego bohatera tamte sprawy są już tylko odległym wspomnieniem.

Film zrealizowany został po części na Woli, gdzie kręcono sceny powstańcze, a także na Kubie, w Paryżu i Rzymie. W rolach głównych występują: Pola Raksa — Kama, Stanisław Mikulski — Adam, Jan Machulski — Stefan Zawada i inni.

SOBOTA, 1 STYCZNIA 1881 R., TYGODNIK SPOŁECZNO - EKONOMICZNY „SAN”:

● Czasem napisanie najniwniejszej korespondencji ściga burzę na autora lub na tego, kogo zań poczytują. Niejednokrotnie różna bron bywa wtenczas używana, lecz to nie powinno nikogo odstraszać od pisania, owszem zachęcać. Wszakże jest to obywałańska rzecz zwalczać zło na każdym kroku, a czyż nie jest złem ten terroryzm, jakiego dziś często używają ludzie wpływowi, by zmusić wszelkich malkontentów do milczenia. Wolności pragniemy, ja wypisujemy na sztańdarach, a po cichu terroryzujemy tych, co są inne niż my zdania. Z tym złem walczyć należy i śmiało iść na przebój. (Z artykułu „Dziennikarstwo prowincjonalne”).

● Święta Bożego Narodzenia przyniosły nam prześliczną pogodę, toteż niezwykle ruch ożywił

miasto nasze, każdy bowiem pragnął odetchnąć świeżym powietrzem. Ledwie jednak święta minęły, śnieg świeży przyprószył ulice, a na to spadły deszcz i narobił błota niem mało. Zwłaszcza

PRASA PRZEMYSKA PISAŁA

ulica Lwowska jest pod tym względem najgorzej sytuowana.

● Magistrat nasz ogłosił po rogach ustawę przeciw dreczeniu zwierząt, za co należy mu się wdzięczność, zwłaszcza jeżeli ze-

chee przestępstwa w tej mierze karać z całą surowością.

● Zwyczaj przesyłania listów z powinszowaniem Nowego Roku importowany do nas z Niemiec powoli upada, a nawet urzędowa agitacja przeciw niemu coraz więcej się rozwija. Od dwu lat wydaje ministerium handlu okólniki do podległych sobie władz, wzywając je do zakazania podwładnym organom przesyłania biletołów. Klasy inteligentne zarzucają więc czerzą, a stosunkowo kosztowną formalność. Pozostają jeszcze do skasowania te tak zwane „koledy”, gdzie znani i nieznanym ludziom nadają domy, składając ustne życzenia.

● Zapowiadane na dzień wczorajszy przedstawienie Towarzystwa Dramatycznego nie przyszło do skutku, prawdopodobnie z tego powodu, że w dniu tym wszyscy w kółku domowym spędzić chcieli ostatni dzień roku

Wybrat: J. G. F.

Jerzy Leszczyński

PRASZKI

NA WIOSNĘ ŻYCIA

Oprócz innych nowalijek przydałby się świeży kijek.



EX POZYCJA

Tu leży plastyk — talent mu zastygł.



SYGNAŁ ALARMOWY

Niektórzy już się cieszą, że jeszcze mogą pieśzo.



DO KELNERKI

Przychył mi nieba — reszty nie trzeba.



Rys. E. KMIECIK

MODA ● MODA ● MODA ● MODA ● MODA

PRZEBRZMIĘWAJA JUŻ ECHA SYLWESTROWYCH BALÓW, ale „biały karnawał” dopiero się rozpoczyna. Dorośli ograniczają zabawowe szaleństwo do kawiarzanych dancingów. Natomiast młodzież, z właściwą swemu wiekowi swadą, urządza liczne klubowe wieczorki, tudzież prywatki. Jednak zarówno nastolatki, jak i dziesiętlatki miewają podobne kłopoty. Ot, na przykład z makijażem.

Jeśli makijaż, to mamy na uwadze „zwierciadło duszy” czyli twarz. Do zatuszowania wszelkich drobnych defektów cery znakomicie nadają się pudry, dobrane w kolorze najbardziej zbliżonym do karnacji skóry. Umiejętne stosowanie pudrów (w proszku, kamieniu czy wreszcie kremie) nada twarz aksamitny wygląd. Należy pamiętać, że kosmetyku tego nie wolno używać w nadmiarze, winien on tworzyć subtelna mgiełkę.

Any oczy nie były zmęczone, nakładamy na powieki kompres z świeżej esencji herbacianej lub rumianku. Efekt widoczny już po kilku minutach. Potem

już tylko dyskretny retusz, tak istotnej w wyrazie twarzy, o-prawy oczu — i zabieramy się do ust. Specjalnym ołówkiem obrysowujemy kontury, po czym dopiero malujemy wargi szmin-



ka. Aby usta ładnie wyglądały, nie szczędźmy im kremów nawilżających i ochronnych kremów. Wargi muszą być jędrne, a nie suche i popękane. Skoro już twarz „mamy gotową” wkładamy suknie, Ciągłe

modna i elegancka jest „mała czarna” o prostym kroju, urozmaicona jednakże pasmanterią. Ta sama suknia dla pań cięższych przybiera nieco odmienną wersję. Jest mianowicie lekko dopasowana zaszewkami i ozdobiona długim szalem z frezjami. Dziewczęta i osoby szczuplej noszą z powodzeniem kreacje 2-częściową: lekko poszerzona spódnica z gładkiego materiału o podwyższonej talii i zapięta na rzad drobnych guzików. Góra wykonana z powiewnego, przezroczystego materiału, lekko zmarszczona pod biustem. Szeroki rekaw ułety w długie mankiety.

Uwaga! Suknie nr 1 i 3 są długie do ziemi, druga natomiast sięga kilku centymetrów poniżej kolan.

HORTENSJA

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemysł ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 43-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 28 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK Ruch” i placówki pocztowe. Ogłoszenia Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 36. Urzędy pocztowe oraz sekretariat redakcji.

Wydawca — Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” w Rzeszowie ul. Marchlewskiego 19. Tel. dyrektora Wvd 323-12. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne. W-1